

Uczyć się na błędach – Historia nauki polskiej, tom X

Przyglądając się reformom nauki w Polsce przeprowadzonym w ostatnich latach, nie tylko w poprzednim okresie, można odnieść nieodparte wrażenie, że nie korzystamy z doświadczeń przeszłości, które mogłyby uszpeczyć reformatorów przed wieloma błędami. Wygląda to tak, jak w przysłowiowej rodzinie, w której każde dziecko, nie chcąc słuchać mądrych rad babci czy mamy, musi za każdym razem przekonać się samodzielnie, że „nożem można się skaleczyć”, a gorący czajnik zazwyczaj parzy ręce.

Przechodzimy więc kolejne reformy nauki jak zakaźne choroby dziecięce. Każdy musi sprawdzić to na własnej skórze. Co gorsza, rządzący, natychmiast po objęciu władzy, przechodzą w stan „iluminacji”. Mianowicie zostają „natchnieni” przez pierwiastek nadprzyrodzony (Boga lub inny byt ezoteryczny) co do świadomości tego, co należy uczynić, aby naukę „uzdrowić”. Ich wiara jest tak głęboko ugruntowana, że na próżno czynić próby wpłynięcia na ich decyzje. Żaden „stary” uczony ani młody zespół naukowy, ani instytucja akademicka etc., nie są w stanie przekonać decydentów o tym, że popełniają błędy. Ci zaś ponadto wcale nie chcą słuchać jakichkolwiek uwag.

Przykładem może być jeden z PAN-owskich instytutów humanistycznych, który nosi imię Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów. Otóż w czterech ostatnich rankingach (czyli od około piętnastu lat, a może już dłużej) uzyskał miejsca od drugiego do czwartego i jest – wedle kryteriów ministerialnych – jedną z wyróżniających się placówek naukowych w Polsce. Ma stałe kontakty z Instytutem Historii Nauki Maxa Plancka w Berlinie oraz z podobnymi placówkami na całym świecie (od Rosji po Stany Zjednoczone). A jednak jeden z ministrów (dodajmy: poprzednich) stwierdził zdecydowanie, że taki mały instytut jest niepotrzebny. Trzeba go połączyć z jakąś inną placówką historyczną, np. z Instytutem Historii PAN im. Tadeusza Manteuffla. Na nic argumenty, że „małe jest piękne”, a czterdziestoosobowa placówka ma rezultaty porównywalne z niejednym dużym wydziałem historycznym na uniwersytecie. Nic z tego. Minister posiada wiedzę objawioną i zdania nie zmienia. Jak połączyć „Birkenmajerów” z „Manteufflem” – to już inna sprawa (pierwsi wywodzą się bodaj z Saksonii, drugi z Inflant). Gdyby kierować się takimi kryteriami w wielu dziedzinach, to należałoby zamknąć 70–80% kierunków i placówek, gdyż po pierwsze są „małe”, a po drugie kogo obchodzi, dajmy na to, egiptologia czy heytologia, by posłużyć się przykładami z orientalistyki. Cały rozbudowany system służby wymiernemu wykazywaniu osiągnięć naukowych. A jeśli ktoś studjuje dzieje i istotę poezji barokowej, to czy w ogóle powinien istnieć? Po co? Jeżeli

zajmuje się filozofią grecką albo scholastyką średniowieczną, to czy może naszej Ojczyźnie przynieść sławę i dobre imię? Wielkie bywa zdziwienie decydentów, gdy okazuje się, że właśnie w tych dziedzinach Polska bywa światową potęgą, a nie w zarządzaniu lub marketingu. Inna sprawa, że te dwie ostatnie dziedziny dokładnie pokrywają się również z aspiracjami reformatorów nauki!

Na tym tle warto powiedzieć, że owi niechciani historycy nauki robią wiele, aby dać reformatorom oręż i wiedzę w chwalebnym wysiłku reformowania. Wspomniany Instytut Birkenmajerów opublikował w ubiegłym roku tom X *Historii nauki polskiej*, obejmujący lata 1945–1989. Na ponad 1600 stronach, podzielonych na trzy odrębne części, przedstawiono ogólną sytuację nauki w całym okresie powojennym: 1. *Warunki rozwoju nauki polskiej. Państwo a społeczeństwo*; 2. *Instytucje*; 3. *Idee a polityka*.

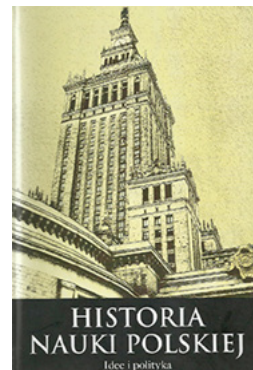
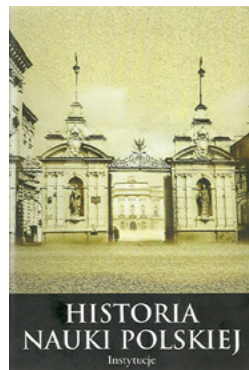
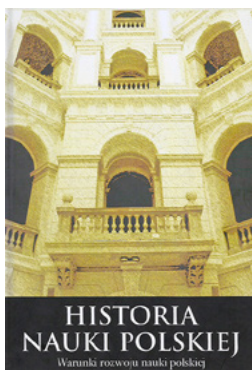
Okazuje się, że Polska powojenna (PRL) była z jednej strony aparatem opresji wobec świata nauki, ale – z drugiej strony – zapewniła nauce niebywały rozrost i rozkwit wielu instytucji badawczych. Obraz nauki w PRL jest więc bipolarny. Cytując ze wstępu do tego tomu:

*Zgodnie z Humboldtowską zasadą *Lehrfreiheit* autorzy dysponowali pełną swobodą w doborze przedstawianych treści i w wyrażaniu własnych opinii na tematy opisywanej przeszłości. Na podstawie lektury ich analiz i argumentacji czytelnik będzie zmuszony sam stworzyć sobie obraz Polski przed 1989 r. Czy będzie to obraz budujący, czy też nikczemny – trzeba zdecydować samemu.*

Warto podkreślić, że wiele rozwiązań w reformie nauki ostatnich lat zostało już przetestowanych przed 1989 r. Można więc nie tylko kopiować, ale także sprawdzić, jakie to przynosiło efekty. Można także stwierdzić, że już w PRL wiedziano, iż społeczne instytucje nauki potrzebują wsparcia i państwowych funduszy oraz dotacji. Już wówczas ubolewano nad trudną sytuacją instytutów badawczych, towarzystw naukowych i wielu kierunków uniwersyteckich, nad niedoinwestowaniem wydawnictw naukowych, w tym czasopism. Słowem – to wszystko już kiedyś było.

Niestety, każdy nowy minister musi sam to sprawdzić na własnej skórze. Warto, aby decydenci wiedzieli chociaż, że istnieje tom X *Historii nauki polskiej* i tam łatwo można wszystko to zweryfikować. Oczywiście, iluminacja i Boskie natchnienie potrzebne są zawsze, ale może należałoby chociaż trochę zaufać także materialnemu światu, w tym również światu akademickiemu?

LESZEK ZASZTOWT



Prof. dr hab. Leszek Zasztowt jest byłym dyrektorem Instytutu Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN oraz profesorem w Studium Europy Wschodniej Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jest także Sekretarzem Generalnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Prezesem Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki. W 2012 roku został wybrany na przewodniczącego Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN.